ROK VII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 111.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsołać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Eustachiusza męcz. Jutro: Mateusza apostoła

Poznań, Czwartek 20 Września 1877.

Wschód słońca 5.42, zach. 6.4 Długość dnia 12 god. 20 min.

Poznań, 19. września.

— * **Wiec** w Chełmnie odbył się zeszłej niedzieli przy bardzo licznym udziale publiczności. Przewodniczył p. Teofil Różycki z Zbrachlina i zagaił posiedzenie krótko po trzeciej z południa. Jako mówcy występowali p. Tomaszewski z Chełmna, który mówił o teraźniejszym sposobie uczenia i postępowania nauczycieli w szkołach. Następnie mówił ks. Chotkowski z Poznania o ustawodawstwie szkólnem, po nim p. Parczewski z Belna o położeniu naszem w ogóle, wreszcie ks. Chotkowski powtórnie o prawach języka polskiego. W końcu na wniosek ks. Pobłockiego postanowiono wysłać telegram z wyrazem wierności Kościołowi do Ojca św. w Rzymie. Z obywatelstwa ziemskiego byli na wiecu tylko dwaj wyżej wymienieni panowie Różycki i Parczewski.

Zbąszyń. 17. września. Tu u nas dąży rząd wszelkiemi siłami do zaprowadzenia szkoły symultannej. Właśnie mamy obierać dozór szkólny, burmistrz obesłał kurendę przed dwutygodniami i wyraźnie w niej żąda, ażeby dozór dostał na przyszłość wszelką władzę nawet, gdyby chodziło o szkołę mięszaną.

Nasz ks. dziekan Roehr, przewidując, co się święci, chcąc zapobiedz niekorzystnym dla nas następstwom, zapozwał po dwa razy ojców familii na zgromadzenie przedwyborcze do strzelnicy na dzień 16. bm. Dnia tego zebrała się dosyć znaczna liczba obywateli z wyjątkiem kilku, którzy niedbają o dobro swych dziatek, lub się obawiają, ażeby nie pozbyli lichego zarobku u protestantów. Na przewodniczącego obrano jednogłośnie zacnego obywatela p. Graszyńskiego, tenże udzielił głosu ks. Roehrowi, który w języku niemieckim objaśnił obywateli, jak zapobiedz zawczasu można szkole symultannej i radził dozorowi nie udzielać zupełnej władzy; niechby reprezentacya była dozorowi pomocą. Następnie przemówił ks. Kaźmierski w języku polskim i zachęcając do jedności, wytłómaczył znaczenie mięszanych szkół, przytoczył przykład, jakby to było gdyby i żyd nauczyciel dawał lekcye naszym dzieciom, cobyśmy mieli wtedy za korzyści. Do wyboru do dozoru szkólnego zaproponowano ks. dziekana Roehra, ks. Szartowicza i ks. Kaźmierskiego. Czy nam wszystkich potwierdzą, nie wiadomo. Policyą reprezentował na tem zebraniu miejscowy burmistrz i żandarm.

Mamy nadzieję, że cała wiara, jak była zgromadzona w strzelnicy, stanie dnia 25. bm. w biórze policyjnem do wyboru i zaprotestuje przeciw szkole symultannej a zarazem odda reprezentacyi swoje zupełne zastępstwo. Jak się stanie, doniosę.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Z ostatnich telegramów nie tylko tureckich, ale nawet moskiewskich, okazuje się dowodnie, że, jeżeli Turcy nie zostali zwycięzcami, to Moskale na całej linii bojowej ponieśli okropne straty, które się powszechnej klęsce równają. Przed zimą nie ma wcale widoków, aby Moskale dźwignęli się z tych strasznych porażek a będzie z nimi jeszcze gorzej, gdy ich zima w Bułgaryi zaskoczy.

Zezwolenie Austryi na to, aby Serbia wzięła udział w wojnie przeciw Turkowi i Moskalowi pomagała, wywołało w Węgrzech wielkie zdumienie i oburzenie. W przyszłą sobotę mają posłowie zażądać od ministrów w sejmie węgierskim wyjaśnienia, jak się te rzeczy mają, a mianowicie, żeby im ministrowie powiedzieli, jakiej się polityki trzymają względem Moskali i czy istnieje jakie tajne przymierze między Austryą, Niemcami a Moskalami.

Według telegramów mają się zjechać książę Bismark i hr. Andrassy w Salcburga, prawdopodobnie, by się porozumieć, co dalej robić w obec znacznych a niespodziewanych klęsk swego przyjaciela Moskala.

— Telegram z Wiednia donosi, że nihiliści ukuli spisek na życie cara i mieli go zabić w namiocie, w którym jadać zwykł obiady bez otoczenia policyantów, boć w namiocie przy głównym sztabie może się czuć car bezpieczniejszym, jak w Petersburgu. Policya dowiedziała się o tem i otoczyła cara strażą, ale spiskowych nie chwycono. Nie ma carowi czego zazdrościć.

— Z widowni wojny podajemy następujące telegraficzne wiadomości. Podług Moskali Grywica ma się znajdować w ich ręku, natomiast telegramy z Carogrodu donoszą, że Turcy odebrali szturmem wszystkie trzy reduty, a więc i Grywicę by wzięli. Basza Osman donosił 16. mb. do Carogrodu, że Moskale w 8 oddziałów przypuścili szturm do Plewny, ale zostali odparci z ogromną porażką, bo mieli stracić 15,000 żołnierza, 3 działa i znaczną ilość amunicyi.

Dnia 16. mb. donosił Mehemed Ali, że w zeszły piątek uderzyły pod Kirchlową na obóz turecki 32 bataliony piechoty i 2 pułki kawaleryi przy pomocy 64 dział. Turcy pobili Moskali a otrzymawszy posiłki, ścigali ich aż do Banikalom.

Że w Szypce coraz Moskalom parniej, przyznają ich własne telegramy. Z Petersburga bowiem telegrafują, że dnia 13. mb. Turcy ustawili na wzgórzu 3 moździerze 80funtowe i bombardowali całą noc wzgórze św. Mikołaja, gdzie stoją Moskale. Ostatni stracili tylko 38. Ale już na drugi dzień, przyznają Moskale w swych telegrafach, stracili 117 ludzi. Jeżeli tak dalej szło, to może prawdę mówił przedwczorajszy telegram z Carogrodu, który zdążyliśmy jeszcze umieścić w większej części egzemplarzy, że Sulejman wziął redutę św. Mikołaja.

Moskale na dobre myślą o przygotowaniu zimowych leży dla wojska a mianowicie w Matczynie, Hirsowie i w Nikopolu, dokąd już teraz sprowadzają żywność i inne przybory.

— Bitwę pod Plewną dnia 11. mb. i zdobycie reduty tureckiej, Grywicy, tak opisuje jeden z korespondentów:

Rano dnia 11. września rozpoczęła się bitwa na skrajnem lewem skrzydle pod Skobielewem i Imeretyńskim w 15,000 wojska. Atak skierowany był przeciw prawemu skrzydłu fortyfikacyi tureckich. Turcy otworzyli straszny ogień kartaczowy i karabinowy. Pierwsza brygada moskiewska zachwiała się i cofnęła; literalny grad kul kładł ją pokotem. Wysłano drugą brygadę, którą spotkał ten sam los. Wtem stanął sam Skobielew na czele reszty i zagrzał żołnierzy do boju. Strasznym, niesłychanym atakiem zostali Turcy wyrzuceni z trzech fortyfikacyj; granat strzaskał szablę Skobielewowi, mimo to jenerał stanął pierwszy w reducie. O godzinie 11. rozpoczął korpus Zatowa od Radziszewa i Peliszatu atak na przednie szańce obozu tureckiego, lecz pomimo ogromnej waleczności wojska, nie mogło ono wytrzymać morderczego ognia nieprzyjaciela. Moskale doszli prawie pod samą redutę, gdzie nawet wywiązała się krótka walka na bagnety, lecz ostatecznie musieli cofnąć się z niesłychaną stratą. Rezerw zabrakło. Szczęśliwszem było prawe skrzydło, gdzie 4. dywizya rumuńska łącznie z korpusem Krüdenera operowała i wzięła wielką redutę grywicką. Dwa szturmy i to były daremne, ale Rumuni mieli dosyć rezerw, które pchano wciąż naprzód, aż wyparto załogę turecką.

— Do Salcburga zjadą nie tylko ks. Bismark i Andrassy, ale także poseł niemiecki przy dworze angielskim, hr. Münster, który przed swoim wyjazdem miał długą rozmowę z angielskim ministrem hr. Derby. Być może, iż książę Bismark będzie badał swoich kolegów, coby się dało zrobić dla jego przyjaciołki Moskwy, dyszącej od gradu kul tureckich i z braku pieniędzy w własnej kieszeni.

— Basza Sulejman nadesłał drugi telegram do Carogrodu, w którym potwierdza wzięcie reduty św. Mikołaja i dodaje, że walkę prowadzi dalej i spodziewa się wkrótce zabrać wszystkie pozycye moskiewskie w Szypce.

— Sprawą polską ciągle się dzienniki zajmują, mianowicie berlińskie. Niedawno rozbierała „Germania“ położenie Polski i wypowiedziała uczciwe zdanie, że prędzej w Europie nie będzie lepiej, dopóki Polakom nie będzie wymierzona sprawiedliwość. Przytem napomknęło to katolickie pismo, że książę Bismark zamierza zabrać Królestwo Polskie aż po Wisłę wraz z Warszawą, na co Moskale chętnieby się zgodzić mieli, gdyby im tylko Bismark dopomógł do pobicia Turka. Pogłoska ta krążyła już po wielu gazetach i znajdywała wiarę raz dla tego, że gdyby się Niemcy zabierali do dalszych zaborów, to dziś nikby im prawdopodobnie nie przeszkadzał; drugi raz dla tego, że Moskale którzy już teraz kłaniać się muszą Rumunom i Serbom aż do stóp, ażeby im przeciw Turkowi pomogli, pokłoniliby się i Bismarkowi, gdyby im jeszcze gorzej szło. Organ księcia Bismarka „Nordd. Allg. Ztg.“ odpowiada teraz na ów artykuł „Germanii“ i dodaje, że rząd niemiecki nigdy nie myślał zabierać Królestwa Polskiego aż po Wisłę, bo Niemców dość wykarała bieda na tych ziemiach polskich, które już dzierżą.

Jeżeliby tylko ta „bieda“ miała stać na przeszkodzie Niemcom, to Warszawę, możnaby już uważać za pruską. Bo i jakaż „bieda“ wykarała Niemców w zabranych ziemiach polskich? Niemcy przyszli w posiadanie pysznych starostw i królewszczyzn polskich, gruntów, lasów i jezior, pozabierali dobra i majątki klasztorne, ludność ich rozplenila się w ziemiach polskich i dziś zapija spokojnie piwko — bawarskie; to jest ta — „bieda“, jaka Niemców w polskich ziemiach wykarała, a za tą „biedą“ poszliby Niemcy i dalej choćby do Warszawy. Jeżeli po Warszawę Niemcy nie sięgną, to już chyba z innych powodów, ale nie z tych, o których organ księcia Bismarka mówi.

Niemcy. Następca tronu pruskiego i niemieckiego namyślił się i przyjął zaproszenie deputacyi pruskiej, na odsłonięcie pomnika wzniesionego na pamiątkę rozbioru Polski w Malborgu, i podobno dzień uroczystości tej sam naznaczył na 9. października.

— Wszyscy ministrowie zaczynają się zjeżdżać do Berlina, by w spólnych naradach przygotować prawa, które rząd ma przedłożyć sejmowi. Najpierw mają zamiar przygotować prawo o nakładaniu podatków przez gminy. Czy wielkie zmiany porobią w obecnie obowiązujących w tym względzie prawach, nie wiadomo, gdyż wiele miast przysłało przez władze magistrackie różne uwagi i propozycye.

— W dniu 13. bm. umarła o godzinie 5 po południu w Dreźnie owdowiała królowa saska Marya. Pani ta była córką króla bawarskiego Maksymiliana Józefa I. a żoną zmarłego w roku 1854 króla saskiego Fryderyka Augusta II. Zmarła bezdzietnie, będąc przez całe życie wzorową i gorliwą katoliczką.

Jak wiadomo, dom saski wrócił na łono katolickiego kościoła, przy obejmowaniu korony polskiej, którą dwóch z jego członków po kolei nosiło.

Ziemie polskie. Do Wiednia donoszą z Krakowa, że Moskale ciągle bici, są zmuszeni, nie tylko sprowadzić z głębi Rosyi wszystkie swoje rezerwy, ale nadto ogołoć z wojska swego całą Poskę. Rozkazy do marszu wydano już woj-

skom stojącym w guberniach: lubelskiej, radomskiej i płockiej.

Mimo jednak ojcowskich rządów miłościwego cara, nie mają Moskale tyle do Polaków zaufania, by ich zupełnie bez straży zostawić. Porozumieli się tedy na wszelki przypadek z przyjacielskim sąsiadem, żądając, by w razie potrzeby znalazł jaką przyczynę do obsadzenia granic Polski. Tak się też i stało. Wymyślono nie bywałą zarazę bydła i przeszkadzając w ten sposób handlowi, rozciągnięto kordon opiekuńczy wzdłuż granicy.

Ale księciu Bismarkowi tego jeszcze mało. Życzy on sobie wciągnąć koniecznie Austryę do tej przyjacielskiej dla Moskali posługi. Wracając tedy z wód w Gasteinie, ułożył książę Bismark zjazd z ministrem Andrassym w Salcburgu, by go namówić do dania Moskalom pomocy. Chcąc zaś tę pomoc w jakikolwiekbądź sposób wytłumaczyć, głoszą niemieckie gazety na gwałt o jakichś zaburzeniach w Polsce, choć same dobrze wiedzą, że nikomu się o tem ani nie śni.

— Do „Czasu" piszą z Litwy, iż prześladowanie Kościoła katolickiego w ziemiach zabranych, tj. na Litwie i całej Rusi, wcale nie ustaje. Moskale obsadzili stolicę biskupią w Wilnie księdzem zaprzedanym Żylińskim, który nie tylko sam wykonywa najdziksze rządu rozkazy i do nowych okrucieństw pobudza, ale nadto umiał się otoczyć całym rojem podobnych sobie zaprzańców, którzy uciemiężają Kościół i denuncyują wiernych księży, kryjących się po oddalonych od miast parafiach. W Żytomierzu Moskale aresztowali i wywieźli wybranego przez kanoników administratora biskupiego ks. Kruszyńskiego, i zmusili kapitułę do wybrania administratorem ks. Kożuchowskiego, a w Petersburgu siedzi schorowany staruszek ks. Arcybiskup Fijałkowski, który nawet sił potrzebnych nie ma do zajęcia się tak olbrzymią dyecezyą. Takim sposobem Kościół na Litwie i Rusi jest zupełnie pozbawiony hierarchii duchownej i trzyma się jedynie miernością ludności. Jedyna nadzieja w tem, że Ojciec św. zajmie się zagrożoną przez wilków owczarnią swoją, i tak urządzi jej stósunki, by nawet bez pasterzy nie poniosła szkody. Jednak trafić do Rzymu bardzo jest trudno, gdyż za jeden krok w tym kierunku uczyniony, czeka Sybir na całe życie. Moskalom bowiem głównie chodzi o zmoskwiczenie polskiego kościoła, i mając dogodne w zaprzańcach narzędzia, cały nacisk kładę na to, by lud polski po polsku oduczył się modlić i pana Boga chwalić. A ponieważ nawet ks. Kożuchowski, administrator żytomierski, wzdryga się zaprowadzić rosyjski język do polskich parafii, więc mu zamknięto seminaryą duchowne i zakazano wszystkiego prócz mszy, którą jeszcze w drodze łaski po łacinie odprawiać wolno. Mają jednak przetłumaczyć mszał na język moskiewski, a wtedy i mszy łacińskiej zakażą. Obecnie zwyczajne nabożeństwo po wsiach kończy się na mszy; kazania wcale nie ma, a koronki, śpiewy i procesye zakazane.

Położenie jest okropne, ale jesteśmy świadkami takiej wiary — kończy sprawozdawca „Czasu" swój smutny opis — takiej żarliwości wiernych, że nie tracimy nadziei, iż miłosierdzie Boże nas nie opuści. Wiara czyni cuda.

Z Rzymu piszą, że Ojciec św. w ostatnim tygodniu prawie co dzień udzielał posłuchania licznym pielgrzymom, którzy do Rzymu przybywają. Najlepszy to dowód, że Ojciec św. mimo swego wieku musi się mieć dobrze. Gazety liberalne puszczają jednak w świat co chwila kłamstwa, że Ojciec św. jest bardzo niebezpiecznie chory. Zależy im bardzo na jego śmierci, bo przy wyborze nowego Papieża spodziewają się zamieszania, ale nie mogą się nieboraki tego doczekać, a Ojciec św. jak na przekór umrzeć im nie chce.

Drugie kłamstwo puszczają te same gazety w obieg, że kardynałowie napierają na Ojca św., aby jeszcze za życia swego mianował następcę. Liberały wiedzą, że byłoby to niezgodne z ustawami Kościoła, i chcą przez to tylko zohydzić kardynałów, że gotowi połamać dotychczasowe ustawy Kościoła. Kardynałom oczywiście ani się o tem śni, tylko liberałom tak się w głowie przewraca.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 19. września. W sprawie przyszłego walnego zebrania Towarzystwa pogrzebowego nauczycieli W. Księstwa odbieramy następujące pismo:

Z miasta, 16. września.

W num. 109 spotkałem artykuł, w którym korespondent proponuje nauczycielom naszym na prowincyi, ażeby w razie, jeżeli sami nie mogą przybyć na walne zebranie mające się odbyć dnia 3. października r. b., nadesłali upoważnienie na ręce kilku nauczycieli tutejszych. Między wymienionymi nauczycielami spotykam dwa nazwiska p. Modrzyńskiego i p. Kużaja. Nauczyciele ci nie mogą odbierać plenipotencyi, ponieważ p. Modrzyński jest członkiem dyrekcyi, a jako takiemu statuta zabraniają przyjmować plenipotencyą; pan Kużaj zaś wcale nie jest członkiem Towarzystwa. Podając to do informacyi nauczycielom na prowincyi spodziewamy się, że w obec ważności przyszłego zebrania, zastanowią się dobrze nad tem, komu głosy owe powierzać mają, aby nie doznać zawodu i nienarażać niepotrzebnie Towarzystwa na nieprzewidziane nieprzyjemne skutki. Mylnem było także twierdzenie korespondenta, jakoby p. Waszyński miał być kandydatem na rendanta, bo przeciwnie dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że pan Waszyński urzędu tego nie przyjmuje. W ogóle radzimy członkom na prowincyi, aby w plenipotencyach swoich nie określali bezwarunkowo za kim, lub za czem plenipotenci ich głosować mają, ale aby tylko plenipotencyą ogólnie ujęli, pisząc np. „Upoważniam p. NN. do głosowania w imieniu mojem na Walnem Zebraniu Towarzystwa itd. mającem się odbyć dnia 3. października r. b." Naturalnie, że plenipotencya ta opatrzona podpisem członka, w języku niemieckim wystawioną być winna, nie potrzebuje zaś stempla.

Dla wiadomości podajemy nazwiska niektórych tutejszych członków tego Towarzystwa, o ile sobie na razie nazwiska ich przypomnieć możemy: Beil, Brzeziński, Cynka, Kociałkowski, Krajewicz, Krzeszkiewicz, Marcinkowski, Nowakowski, Ostrowski, Passim, Waszyński, Zieliński, Dalkowski (Wilda), Szuster (Jerzyce).

— W tej samej sprawie odbieramy drugie pismo: Szanowna Redakcyo! W nr. 109 „Oręd.", w korespondencyi z „miasta" wyczytałem, że niektórzy nauczyciele mają zamiar postawić mnie jako kandydata na urząd rendanta Towarzystwa Pogrzebowego dla nauczycieli W. Księstwa Poznańskiego.

Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, jakieby na walnem zebraniu tegoż Towarzystwa skutkiem tej mylnej wiadomości wyniknąć mogły, oświadczam, że ja o kandydaturze tej wcale nie marzę; wrazie zaś, gdyby mnie niektórzy koledzy nią zaszczycić chcieli, takowej nie przyjmę. Szanowną Redakcyą upraszam uprzejmie, aby w najbliższym numerze pisma swego te kilka słów zamieścić raczyła. Zostaję itd.

Waszyński.

— Z trzeciego źródła piszą nam, że pp. Kużaj i Brzeziński nie mogą być stawiani na kandydatów, ponieważ nie są członkami, za to proponuje się do poprzednio postawionych kandydatów pp. Wróblewskiego z zakładu głuchoniemych i p. Dalkowskiego z Wildy.

— * **Posiedzenie** Rady Nadzorczej, wraz z Zarządem Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Rękodzielników w Poznaniu, odbędzie się ku ostatecznemu przejrzeniu Ustaw, w czwartek dnia 20. bm. o godz. w pół do ósmej wieczorem, w mieszkaniu p. Skóraczewskiego. Wszyscy rzeczeni członkowie są bardzo pożądani.

Rada Nadzorcza.

— * **Towarzystwo** „Stella" daje przedstawienie amatorskie w teatrze letnim Hildebrandta dnia 23. bm. w niedzielę na cel dobroczynny. Odegrane będą: Dwaj mężowie, komedya w 1 akcie Korzeniowskiego; Dwóch Roztargnionych, komedya w 1 akcie; Mazur w ubiorach krakowskich w 4 pary i na zakończenie żywy obraz.

— * **W zeszłym** tygodniu przytrzymała tu poli-

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

IV.

Mijały dnie i tygodnie, wszystko we wsi powróciło do dawnego trybu, zapomniano o niespodziewanem zjawieniu się starca, tylko ślad jego pobytu został w sercach Hanki, Stacha i jego matki. Może też kiedy spokój Plaskociny zamącił się wspomnieniem, może kiedy zerwała się we śnie trapiona przywidzeniami. Zresztą codzienna praca zajmowała ludzi tak dalece, że zapominali o groźnej przyszłości.

Czasami Dąbkowa załamywała ręce myśląc, że syna utracić może, ale nie szukała już ratunku, wiedząc, że go nie znajdzie; przeznaczenie spełnić się musiało. Wprawdzie Antol uspokajał ją słowami pociechy i nadziei, ale ona nie zwróciła na nie uwagi, widząc w nich tylko jego dobre serce— nic więcej. Zresztą w cóż ufać mogła? Modliła się gorąco, ale wiedziała, że tysiące matek równie gorące modły zanosiły do Boga, dla czegóż ona właśnie miała być wysłuchaną? Codzień budziła się ze ściśniętą piersią, przyszłość, przyszłość przygniatała ją ciężarem swoim, przyszłość straszna, niezbadana. Dzień upływał wśród ciągłej trwogi, bo stanowcza godzina każdej chwili nadejść mogła. Spoglądała z pod oka na syna chcąc nasycić wzrok swój jego widokiem, upewnić się, że posiada go jeszcze i lękała się spotkać na jego czole ślady tej samej troski. Oboje kryli uczucia swoje, nie chcieli dzielić się z niemi, bo i cóż powiedzieć sobie mogli?

Z Hanką może Stach był szczerszy. Schodzili się co dzień wieczorem w sadzie za chatą, a potem oczy dziewczyny czerwieniły się łzami przy kądzieli. Ona także o swoim smutku z nikim mówić nie mogła, wzdychała tylko w cichości serca, twarz jej stała się jeszcze bledszą, oczy podkrążone zdawały się większemi niż były, i świeciły smutnym blaskiem z po za długich rzęs wilgotnych.

Wszystkim trojgu dni wlokły się w nieskończoność, jednak gdy słońce schyliło się ku zachodowi, zdawało się im, że ten dzień odkradziony nieszczęściu minął szybko jak sen, że nie mieli czasu użyć go, ani nacieszyć się nim jak należało.

Chłodna jesień zamieniła się w zimę, mróz zwarzył resztę liści na drzewach, śnieg przykrył ziemię białym całunem i rozpoczął się rok nowy; oni nie mieli odwagi spojrzeć w przyszłość, oczekiwanie wyczerpywało ich siły, każdego dnia mówili sobie po cichu: „Rozstać się może przyjdzie jutro."

U Plaskotów nowe były swaty. Wickowa nie zasypiała gruszek w popiele, naraiła męża Maryśce, takiego co, jak Stach, miał stawać do losów, i odtąd nie odstępowała jednych i drugich, aż wreszcie zaraz po Nowym Roku wyprawiono wesele. Zięć nie dopytywał się o przeszłość żony, ani o ojca Plaskociny, nie zważał na ludzkie gadania i rad zajął miejsce, którem Stach pogardził. Wickowa nie zaglądała więcej do chaty Dąbków, nie miała tam nic do zyskania.

Matka i syn nie wspomnieli więcej o Maryśce i jej posagu, może były chwile, w których uciekało sumienie biednej kobiety i żałowała hardego postanowienia, ale już było za późno. A Stach? On był rad, że uniknął nieszczęścia, co miało niby bronić go od większego; przynajmniej teraz los, nie jego dobra wola, mógł rozłączyć go z Hanką, zdawało mu się, iż mniej tracił, nie wiążąc się z drugą. Wszak nie bacząc na siebie, chciał uczynić dla matki ofiarę życia i serca, nie jego wina, że wypadek stanął na wspak jego chęciom i zerwał nienawistne związki. Teraz żył obecną chwilą, a zawsze gotów do rozlotu, jak ptak na gałęzi, upajał się dniem każdym, wiedząc, że jest bez jutra.

Zła chwila przyszła na koniec. Wesoły dzień zimowy zajaśniał w zimnym lodowatym blasku. Była to znowu niedziela, ludzie wspinali się na mszą św. po stromej górze kościelnej, Stach także gotował się do wyjścia, gdy śnieg zaskrzypiał przed chatą pod ciężkiemi butami, drzwi uchyliły się i wszedł Piotr Siwak sołtys miejscowy.

— Niech będzie Chrystus pochwalony, wyrzekł, uchylając czapki.

— Na wieki, wieków, odpowiedział Stach.

Był to stary gospodarz z białemi jak mleko włosami, którego szanowała wieś cała.

— Cóż powiecie ojcze? spytał Stach, wskazując mu ławę.

Ale on wstrząsnął głową.

— Nie długo mam tu bawić, rzekł, spoglądając to na matkę, to na syna.

— Sąsiedzie zawołała stara kobieta, mówcie prędko, wszak to jeszcze nie czas pewnie...

Piotr westchnął i namyślał się chwilę.

— Co tu próżno mówić matko, rzekł wreszcie, ważąc się na stanowcze słowo, wzywają waszego Stacha do losów.

— Wzywają mnie do losów, wyrzekł Stach powoli, jakby potrzebował sam sobie powtórzyć tę smutną nowinę, by ją myśl jego pojęła.

Sołtys nie zrozumiał uczynionego słowami jego urażenia, wszakże ci ludzie wiedzieli od dawna o tem, mieli więc czas przygotować się. Jednak czuł się w obowiązku coś dodać, ta niema boleść tak sprzeczna z tem, co zwykle po-

cya pewnego obywatela z Poznania, na którego pada podejrzenie, że chciał fabrykować fałszywe pieniądze papierowe. Wysłał on list za pośrednictwem drugiej osoby z Królestwa Polskiego do pewnego litografa na Górnem Szląsku, dając mu dość wyraźnie do zrozumienia, że chce od niego płyty do drukowania papierowych pieniędy. Na schadzkę celem bliższego porozumienia naznaczył litografowi pewien hotel w Poznaniu. Litograf wybrał się do Poznania, ale zawiadomił zarazem policyą. W hotelu zjawił się ów jegomość i nie przeczuwając niczego, opowiedział litografowi, czego od niego chce. Policya tajna siedziała w przybocznym pokoiku i przysłuchiwała się wszystkiemu. Gdy litograf wychodził z pokoju z owym jegomością, by pójść z nim na piwo, policya obu przyaresztowała, litografa oczywiście tylko pozornie, aby go potem puścić. Chodziło podobno o fałszowanie pieniędzy niemieckich. Niezręczność, z jaką się ów człowiek zabierał do tego karygodnego aktu, jest uderzającą, dla tego się też pewnie tak rychło dostał w ręce policyi. Dodać należy, że nie chodziło o fałszowanie rubli i że uwięziony nie jest Polakiem.

— * **Jasna** wielka gwiazda, którą widzimy każdego wieczora na południowo wschodniem niebie, a którą astronomowie nazywają Marsem, zbliża się bardzo rzadko tak blisko ziemi, jak obecnie. Jestto jej największe zbliżenie do ziemi w tym wieku i nie tak prędko po raz drugi znowu nastąpi. Odległość jej od ziemi wynosi obecnie tylko 7 milionów mil.

— * **Przy Głównie** znaleziono na prawym brzegu Warty ciało topielca.

— * **Ktoś** na prowincyi odebrał z Poznania zawezwanie od tajnego komitetu, żeby się „gotował“, i zawezwanie to nadesłał do „Dziennika Pozn.“ Brzmi ono z kiepska po polsku następnie:

Poznań, d. 10. 8. 77.

Szanowny Kolego!

Nadchodzi czas, abyśmy wet oddali za rok 1863, zatem uprasza tajny komitet narodowy Wgo Pana, z polecenia Comitetu Warszawskiego, aby był każdy chwili przygotowany, skoro rozkaz nadejdzie stawić się na miejsce przeznaczenia i zabrać ze sobą odpowiednich kolegów. Comitet Narodowy.

(Tu następuje podpis, którego nie podobna odczytać).

Narodowy ten dokument pisał widocznie albo Niemczyk, albo żydziak, co chodził do dzisiejszych szkół poznańskich, w których, jak wiadomo, Niemcy i żydzi nie są obowiązani chodzić na naukę języka polskiego. Wszakże prócz dokumentu nie mniej jest zabawny sposób, w jaki go „Dziennik Pozn.“ traktuje. Jeżeli „Gazeta Tor.“ pisze że pewnemu polskiemu przemysłowcowi do Wronek przysłano w ostatnich dniach takie podobne pismo i robi z tych dwóch wypadków wniosek, że tego już za żart uważać nie można, to pod względem formalnym jej wniosek może być słuszny:— my jednak uważamy podobne zawezwania — za żarty i nic więcej.

Nie przeczymy, że może komuś zależeć na tem, aby popchnąć niektórych Polaków na drogę spisku, ale w naszem położeniu skończyłby taki spisek najwyżej — na zbieraniu pieniędzy od tych, coby się dali na lep patryotyzmu schwycić. U nas pod zaborem pruskim więcejby się „spiskowi“ nie udało. Pobudki do rozsyłania podobnych zawezwań mogą wszakże być rozmaite, i gdyby się ich „Dziennik Pozn.“ chciał szczerze „domacać“, jak się wyraża, to powinienby najprzód od siebie rozpocząć. Pismo, które nie wiedziało, co począć z „legionami polskiemi“ w Carogrodzie, niegodziło się na nie tylko, jak „na teraz“, nie pochwalało od siebie, a doradzało do nich przez swych korespondentów równocześnie; pismo, które całemi tygodniami pisało o konieczne potrzebie utworzenia jakiegoś „rządu narodowego dla spraw wewnętrznych i zewnętrznych“ a równocześnie zaklinało się, że nie godzi się narodowi polskiemu bawić w spiski; pismo takie wydało tak sobie, jak swym czytelnikom, świadectwo takiego ograniczenia politycznego, iż się wcale dziwić nie można, że skrybent jakiś liczył właśnie na to, gdy pisał te zawezwania. Jeżeli „Dziennikowi“ zależy na „domacaniu się źródła tego pociesznego wezwania,“ to radzimy mu z serca, niech tę mozolną czynność rozpocznie przedewszystkiem od samego siebie.

— * **Z Kościana** piszą do „Germanii“, że pan Brenk widząc, że Kościaniaków „skruszyć“ nie może, i tłomacząc to sobie tem, że sąd kościański jeszcze załagodne kary daje na rozmaitych przestępców, którzy przeciw p. Brenkowi zgrzeszyli, postanowił powytaczać skargi sędziom samym. I tak zaskarżył podobno sędziego p. Ziołeckiego, że jakąś kobietę w sprawie pana Brenka skazał tylko na 2-tygodniowe więzienie, że sekretarza p. Rakowskiego niepotrzebnie ofuknął. Zaskarżył dalej sędziego p. Zawadzkiego, że przy odbieraniu świadectwa od niego nie dość go uszanował: wreszcie dyrektora samego p. Beisserta, że nie dość ostro nalega na więźniów korekcyi, aby chodzili na jego nabożeństwo!

Widać, że w panu Brenku siedzi nie lada duch wojowniczy.

— * **W Powidzu** mają od 1. października zaprowadzić szkołę mieszaną mimo wszelkich protestów obywateli powidzkich, którzy się przeciw temu już od dawna i bardzo mężnie bronili. Rejencya chce zbudować nowy budynek szkolny za 12,000 talarów i żądała przed kilku tygodniami, aby Powidzanie obrali 12 reprezentantów gminy szkolnej do tej budowy. Miasto Powidz jest doprawdy za nadto biedne, aby tak ogromny fundusz mogło zebrać na szkołę — ale tak rząd chce. Panowanie pana Falka ustanie może nie zadługo, ale nim to nastąpi, to Powidz dla szkoły może już wejść w długi.

Obywatele powidzcy, jak piszą do „Kuryera,“ podali petycyą do sejmu, aby im tak samowolnie nie narzucano nowej szkoły.

— * **W Witkowie** toczył się proces przeciw 34 osobom że byli na „publicznem zgromadzeniu,“ bo przy poświęcaniu krzyża św. w Anastazewie. Wszystkich skazano na 3 marki kary, a Wojciech Chwalik, który figurę rzeczoną postawił i wracając z kościoła opowiadał, że mu ks. proboszcz poświęci figurę, ma zapłacić 15 marek kary, bo tem opowiadaniem wzywał rzekomo do udziału w zgromadzeniu. W razie niemożności zapłacenia mają za każde 3 marki jeden dzień siedzieć. Niektóre rodziny zapłacą po kilkanaście marek, bo z niejednej było po kilka osób. Najbardziej się gniewają na tę karę Niemcy, bo jeżeli po miastach niedźwiedzia oprowadzają, albo bijatyka jaka powstała na ulicy, można się bezkarnie przypatrywać, a za przypatrywanie się poświęcaniu krzyża muszą kary płacić lub siedzieć. Ileż to razy Niemcy uroczyście kładą kamień węgielny pod publiczne gmachy lub pomniki i licznie się przytem gromadzą i mowy wygłaszają, a nikt nie słyszał, aby ich za to karano, a tutaj zebrali się, aby się wspólnie pomodlić i zaśpiewać, i za to grzywny płacić muszą. Dodaję, że to poświęcanie miało miejsce w niemieckie święto, tak zwany dzień modlitwy. Oburzenie z tego powodu tem większe. („Kur.“)

— * **Kultura** z guzami! Z Tczowa piszą do „Pielgrzyma“: W czwartek dnia 6. bm. odbyła się w mieście naszem wystawa bydła. Wypadła dość dobrze, gdyż służyła jej piękna pogoda. Premii narozdawano bez liku. Komu, o tem zamilczę. Za to nakreślę kilka słów o zakończeniu wystawy.— Nad wieczorem zebrało się kilku większych niemieckich posiedzicieli, biorących udział w wystawie, w jednym z tutejszych hoteli. Zasiadłszy za stoły, zaczęli się bawić przy winie i graniu w karty. Podczas tej zabawy przyszło do kłótni. Z kłótni wszczęła się gorąca bijatyka, z której niemal wszyscy z guzami na głowie do domu pouciekali. Najgorzej powiodło się w bijatyce brodatym panom. Jeden z nich postradał podobno połowę swojej długiej i pięknej brody.—Dziwna to rzecz, powie może niejeden z czytelników, że tacy panowie liczący się do wykształconych ludzi, mogą się do takiego stopnia posunąć. W tem nie ma nic dziwnego. Bo to nowomodni kulturnicy. Tem bardziej mnie zaś dziwi, że niektórzy z rodzaju takich panów śmią cały Kościół katolicki potępiać, jeżeli na odpuście kilku urwiszów — często innowierców — nie będących na nabożeństwie sobie podpije i się trochę poczubi. Ale i w tem nie ma dziwu. Kulturnicy nasi widzą zawsze źdźbło w oku brata swego, ale belki w oczach swoich nie chcą widzieć. Ztąd czas dla was panowie liberałowie, abyście sami siebie poznali. Niestety w mózgownicach waszych do tego jeszcze za ciemno!

— * **Znowu** piszą dzienniki o fałszowaniu rozmaitych trunków. W Berlinie wyśledzono, że w fabryce Ermischa i Hellwiga robiono wina, w których nie było kropli wina, ale wszystko fałszerstwo; tak samo fabrykowano rozmaite esencye z taniny, glice-

---

między ludźmi widzieć się daje, dziwiła go i sprawiała mu przykrość, ale nie znajdował słów stósownych.

— Nie martwijcie się matko, wyrzekł wreszcie aby coś powiedzieć, da Bóg, Stach wasz powróci.

Nikt nic nie odpowiedział, a Piotr widząc, że jego wymowa była zupełnie stracona, zabierał się do wyjścia. Przy progu zwrócił się jeszcze i wyrzekł:

— Skoro świt, ruszamy do powiatu — i wyszedł.

Matka i syn pozostali nieruchomi tam, gdzie ich zostawił.

Za ścianami chaty świat radował się i błyszczał w promieniach słonecznych, drzewa obwieszone szronem wznosiły ku górze konary połyskujące kryształami lodu, śmieciuszki złudzone jasnością słońca, świergotały, przelatując stadami z dachu na dach, ludzie idąc do kościoła gwarzyli, śmiali się — a pomiędzy nimi trwała głucha cisza. Bo i cóż powiedzieć sobie mogli?

Stach postąpił ku drzwiom, ale na ten ruch jego, matka wyciągnęła drżące ręce z głuchym jękiem, ona nie chciała utracić go na chwilę jedną, dopóki konieczność nie wydarła go jej jeszcze. Stach zbliżył się, przyklęknął przy niej, i czoło płonące oparł na matczynych kolanach.

— Puśćcie mnie, szepnął wreszcie, puśćcie, ja muszę ją zobaczyć.

Przygarnęła go do piersi rozpacznie, nie mogąc się z nim rozstać. W tej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i Hanka stanęła w progu. Twarz jej zmieniła się w sine cienie, ręce były załamane, oczy szeroko rozwarte postawiła w słup przed siebie, oczy te zdawały się nie widzieć nic przed sobą a patrzały tak smutnie, boleśnie, że aż litość brała; malowały się w nich wyraźnie straszne obrazy, pozostające w jej myśli. Stanęła na progu i nie śmiała go przestąpić, przerażona i zawstydzona zarazem, przyszła tutaj prawem rozpaczy, nie pomna na nic, i teraz dopiero w obec Dąbkowej zdała sobie sprawę z nierozważnego kroku.

Stach zerwał się i przyskoczył do niej.

— Matko, szepnął, matko, to Hanka.

Stara kobieta znała ją dobrze, może nieraz hartowała się miłością syna, przecież teraz zrozumiała uczucie, które ją tu przywiodło i przejednana jednaką boleścią, otwarła jej ramiona. Hanka z głośnym płaczem rzuciła się w nie, kryjąc twarz na jej piersi.

W tej strasznej chwili, promień pociechy zawitał do chaty, w obec nieszczęścia i groźby rozdziału, czuli się wszyscy troje zjednoczeni jednym bólem, serca ich biły jednozgodnie, pozostawała w nich ta siła, co łączy ludzi pomimo oddalenia i czasu, co kruszy zapory, dodaje odwagi do zniesienia wszystkich przeciwności losu.

— Pozwólcie mi być dla was córką, szeptała Hanka. Gdyby Bóg wam zabrał syna, pracować będę dla was dnie i noce, tylko nie odwracajcie serca odemnie sieroty.

Tak błagalna prośba była w tych słowach, że Dąbkowa uczuła się mniej samotną, mniej przerażoną przyszłością. Chciała przemówić, ale głos odmawiał jej posłuszeństwa, łzy płynęły z jej zagasłych oczu, łzy smutku, radości, rozrzewnienia, zrozumiała siłę uczuć dziewczęcia w jej prostych słowach.

— Bóg ci zapłać moje dziecko, rzekła wreszcie, przychodząc do upamiętania.

Dziewczyna ściskała jej kolana. Stach patrzał na nie w milczeniu, wyraziste źrenice jego płonęły, usta drżały słowami, których nie mógł wypowiedzieć. Kobiety uspokoiły się z wolna, ludzie pracujący nie mają czasu oddawać się całkiem moralnym wpływom, stanowi to ich niższość i siłę zarazem. Materyalne potrzeby ciążą w każdej chwili nieodzownie, zapominać o nich nie mogą, wśród łez i smutku gospodyni musi pomyśleć o codziennym chlebie dla mieszkańców chaty, gospodarz zapomnieć nie może o dobytku i roli, która go żywi, żadne z nich nie ma czasu oddawać się żalowi, zapominając o wszystkiem. Dąbkowa i Hanka musiały się zająć tem prożnem jutrem i opatrzyć jego potrzeby. Z powrotem, lub bez powrotu była to droga Stacha, na którą trzeba go przygotować tak, aby mu niczego nie zabrakło, aby znać było, że czuwały nad nim kochające serca. Zachody więc koło Stacha zabrały im resztę dnia, obie krzątały się około placka, który mu upiekły i różnych przysmaków, któremi naładowały mu podróżną kobiałkę.

Stach spoglądał na nie w milczeniu; nie miał wcale chęci do jadła, przecież nie chciał martwić ich serc odmową i pogardzeniem ich darów; kto wie, czy to nie były ostatnie dowody ich troskliwości!

Zresztą dzień ten cały upłynął głucho. We wsi kobiety wszędzie krzątały się około odchodzących, nie jeden Stach stawał do losów, ale innych odprowadzali ojcowie gotowi do okupu, lub troskliwa rodzina; on miał iść sam, zostawiając odrazu po za sobą wszystko, co mu drogiem było. Wieczorem odprowadził Hankę do chaty na końcu wsi, i długo z nią pozostał na zwykłem miejscu. Jakie były między nimi przysięgi, prośby, zaklęcia, obietnice, jakie gorące łzy i pocałunki, tego nikt nie słyszał, podpatrzył ich tylko księżyc żeglujący cicho, po błękicie nieba, drżące gwiazdy przygaszone jego blaskiem, i wiatr, co szumiał w nagich gałęziach drzew. Takie chwile streszczają życie całe, pamięć ich przechowuje się w sercu głęboko, pod popiołem zapomnienia, jak iskra święta nie wygasła nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ryny, spirytusu i z farb rozmaitych. To wszystko zapijali ludzie z dobrym smakiem. Ostrzegają także przed kawą farbowaną. Istnieją fabryki, które do farbowania kawy biorą farbę centnarami. Farba taka, choć w małych ilościach przy kawie zachodząca, może być także szkodliwa, dla tego radzą płókać dobrze każdą kawę przed paleniem.

— * **O objawieniu się** NMPanny w Gietrzwałdzie w uroczystość Jej narodzenia dnia 8. bm. piszą w „Pielgrz." co następuje:

Najśw. Panna pokazała się wszystkim czterem niewiastom, tylko jeszcze wspanialej jak w dzień uroczysty, otoczona większym chórem aniołów i muzyką niebiańską. Matka Boska nigdy jeszcze nie była tak wesołą, jak w dzień Swego Narodzenia. Przy badaniu po różańcu południowym Elżbieta Bylitewska zeznała, że „Matka Boska zapowiedziała, iż dziś o godzinie 7 wieczorem pobłogosławi źródło", o pobłogosławienie którego proszoną była. M. Boska dała jej równocześnie zlecenie, ażeby tylko one cztery i wszyscy księża byli o tej godzinie przy zdroju obecni i żeby tam odmówili litanią loretańską. Inna zaś z zachwyconych (Wieczorkówna?) otrzymała rozkaz, żeby na różaniec przybyć dopiero po godzinie 8 wieczorem, — a nie, jak zwykle, o 7. Było to w związku z pierwszym rozkazem. O godzinie pół do 7. księża po jednemu zaczęli wychodzić; mieszkańcom plebanii zdawało się, że idą na przechadzkę po trudach całodziennych. Tymczasem szli oni do źródełka na błonia pod lasek ku Olsztynowi. Było obecnych na miejscu dwudziestu i trzech i cztery niewiasty. Gdy przyszli na miejsce, zaczęli odmawiać litanią loretańską. W połowie litanji nasamprzód dwie starsze; Bylitewska i Wieczorek, a następnie i dwie młodsze, przed starszemi klęczące, oddały pokłon i wpadły w zachwycenie. Było to tak niespodzianie, że wszystkich księży opadło niezmierne wzruszenie. Po skończeniu litanii księża zaśpiewali Salve Regina i pierwsze zwrotki O Sanctissima. Gdy następnie zaczęli śpiewać Magnificat, zachwycone wróciły do zwyczajnego stanu. Komisarz biskupi, ks. dr. Hipler, regens z Fromborka, mówiący dobrze po polsku, badał na miejscu niewiasty, każdą z osobna. Widziały Najśw. Pannę jak zawsze, ale bez aniołów; prawą ręką błogosławiła zdrój. Najśw. Panna unosiła się z jakie trzy stopy nad źródłem i była obrócona bokiem a nie twarzą do zachwyconych. Naoczny świadek tłómaczy to tem, że zgromadzeni klęczeli po obu stronach zdroju; niewiasty i trzech czy czterech księży z jednej, reszta z drugiej strony. Swiadkami tego, co się tam stało, byli duchowni z warmińskiej, chełmińskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej dyecezyi. Tego samego dnia 8. września Elżbieta Bylitewska i Katarzyna Wieczorek miały widzenie, że objawienia nie ustaną zupełnie, ale się powtarzać będą: 1) nasamprzód w dzień poświęcenia figury Najśw. Panny, która już jest na miejscu, 2) następnie w dzień N. M. Panny Anielskiej (Portiumculi, d. 2. sierpnia), 3) w dzień Wniebowzięcia (d. 15. sierpnia) i 4) w dzień Narodzenia NMPanny (dnia 8. września). Wszystkie te święta przypadają w czas od 27. czerwca do 9. września, to jest w czas objawień gietrzwałdzkich. Miały też zapowiedziane niewiasty, że nazajutrz, w niedzielę, będą objawienia. Tłómaczy się to tem, że w tamtej dyecezyi dnia 8., jako powszechnego nie obchodzono. Istotnie, w niedzielę na wszystkich trzech różańcach objawienia i zachwycenia były, ale w poniedziałek i wtorek już ustały.

— * **Przez pojawienie** się chrząszcza kartoflanego Kolorado zwanym, powstały dla Niemiec znaczne niedogodności w ruchu handlowym. Nie tylko bowiem Francya i Anglia, ale nadto Belgia, Szwecya i Norwegia wydały zakazy sprowadzania z Niemiec kartofli i wszystkiego, co z nimi w jakimkolwiekbądź związku być mogło, z obawy wprowadzenia do swych krajów chrząszczyka tego. A że wszystkie ograniczenia w handlu są szkodliwe i uciążliwe dla państwa, które krępują rozwój jego, więc postanowienie tych rządów tak kupcy jak i rząd niemiecki, dosyć kwaśno przyjęli.

— * **Mamy** u siebie na sprzedaż: ***Nową Sybillę***, zawierającą najważniejsze przepowiednie tyczące się Kościoła ś. i Polski. **Cena 30 fen.**, z przesyłką fr. **35 fen.**

— * **Dla matek** bardzo pożyteczną, pięknie, jasno i przejrzyście napisaną książeczkę, która się powinna znajdować w ręku każdej matki Polki, tak w mieście jak na wsi: ***Niektóre Rady dotyczące pielęgnowania dzieci dla matek średniego stanu napisał dr. Zielewicz z Poznania.* Cena 50 fen.**

po 10 fen. Odpusty niedzielne przez Ojca św. Piusa IX. wiernym, którzyby mając przy sobie koronkę, różaniec, krzyżyk, albo medalik poświęcony przez Ojca św., wypełnili, co w tej książeczce przepisano, str. 12. Za 5 egz. 40 fen., za 10 egz. 75 fen.

— O obowiązkach względem narodowości. Książeczka ludowa, str. 64. Za 5 egz. 40 fen., za 10 egz. 75 f.

po 20 fen. Gry towarzyskie: Polowanie, Niebo, Orzeł Biały, Lech, gra narodowa dla młodzieży oparta na dziejach Polski; Podróż po ziemiach polskich.

po 25 fen. O hipotekach ważniejsze wiadomości przez Karlińskiego 1873. str. 30.

— Trzy nauki gospodarskie dla włościan gospodarzy przez Ign. Łyskowskiego 1870. str. 94.

— Prawo o zarządzie majątku kościelnym z 20. 6. 1875. str. 24.

— Towarzystwo św. Wincentego a Paulo Grodzisk 1875. str. 66.

po 30 fen. Pracą i oświatą przez dr. R. Szymańskiego.

— Książeczka o Kościuszce dla dzieci polskich.

po 40 fen. Do Ameryki, wedle opowiadania Szymona spisał dla ludu Mieczysław z Poznania 1870. str. 75.

— Połączenie Litwy z Polską przez tegoż str. 82.

— Jan Plużek, powieść z dawnych czasów, str. 79.

— Połączenie Litwy z Polską na pamiątkę 300letniej Unii lubelskiej 1869 str. 82.

— O teoryi Darwina przez ks. dra Wartenberga 1866. str. 91.

— Mała historya polska dla dzieci z obrazkami.

po 45 fen. O rolnictwie słów kilka przez Karlińskiego, 1878. str. 80.

— O pracy przez J. I. Kraszewskiego, 1868. str. 120.

— Kaźmierz i Magdosia przez Mieczysława z Poznania, str. 90.

— Tadeusz Kościuszko przez T. Żychlińskiego, 1876.

po 50 fen. Uprawa ziemniaków z niemieckiego, 1870. str. 50.

— Pamiętniki szewca Jana Kilińskiego z ryciną, 1872. str. 134.

— Najdroższy skarb, powieść dla ludu przez Laskownickiego.

— Gospodarstwo duchowe, modlitwy przez ks. Piotra Skargę, 1858. str. 168.

— Parafia bez pasterza czyli zdrowe rady dla wiernych katolików pozbawionych opieki prawowitego ka[illegible]

— Mały Listownik dla dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań.

po 60 fen. Maryanna Aubry, czyli życie biednej służącej, z francuzkiego, 1868. str. 192.

— Pamiętnik z r. 1831. Niemcewicza, str. 119.

— Piotrowskiego Rufina przygody na Sybirze, opowiedział w skróceniu ksiądz pleban z Śremu. 2 wydanie, 1876. str. 138.

— Niektóre szczegóły z statystyki ludności polskiej w zaborze pruskim przez dr. R. Szymańskiego, 1874. str. 32.

— Poezye religijne Bogdana Zaleskiego, 1868 str. 142.

— Złotniki czyli złota dolina, powieść prawdziwa, podająca sposób robienia złota. str. 95.

— Robinson.

po 70 fen. Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży ozdobiona licznemi obrazkami.

po 80 fen. Przewodnik dla spółek pożyczkowych przez M. Łyskowskiego, 1870. str. 114.

— O interesie depozytowym przez dr. Rakowicza, 1876. str. 40.

po 110 fen. czyli 11 sgr. Opowiadania z żywotów ŚŚ. Pańskich.

— Opis Ziemi św. z mapą Palestyny przez ks. Damrotha. 1873 str. 166.

— Obrazki misyjne z wszystkich krajów i wieków przez tegoż. str. 326.

— Kuchnia postna zawierająca 255 dyspozycyi obiadów postnych zastosowanych w różnych okolicznościach, nawet do suchego postu, przez Ślężańską Maryę.

po 135 fen. Rady dla matek tyczące się wychowania i pielęgnowania dzieci w chorobach przez dr. Koehlera z Kościana, z angielskiego.

po 1 mk. 50 fen. Medaliony: Sławne i zasłużone Polki i sławni Polacy i królowie.

po 175 fen. czyli **17 i pół sgr.** Wojna o pannę, obrazek z małomiejskich stosunków. 1871. str. 186.

po 2 mk. 25 fen. Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywańszych listów, zachodzących w życiu.

po 9 mk. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831 przez Maurycego Mochnackiego, 3 tomy.

Upraszamy szanownych Czytelników, aby przy zamówieniach książek lub innych przedmiotów, przysyłali **z góry** w listach znaczki pocztowe lub przez przekazy pieniądze, a **nie żądali, byśmy przez pocztę ściągali zaliczkę pocztową**, która dla Szanownych Czytelników jest **bardzo drogą**, a nam sprawia bardzo **wiele pracy** i zabiera wiele **czasu**. ☛ **Tylko poczta na tem zyskuje!!**

Kto nam nadeśle w znaczkach pocztowych pieniądze na żądane książki, temu odwrotną pocztą franko takowe prześlemy.

Ekspedycya „Orędownika".

Redaktor odpowiedzialny w zastępstwie
dr. **Roman Szymański** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 19. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		posled.	
Pszenicy	11	40	10	5	9	—
Zyta	[illegible]	40	6	90	6	60
Jęczmienia	7	.0	7	10	6	60
Owsa starego	7	70	7	20	7	—
„ nowego	6	50	6	20	5	75

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 50,20 mk., na wrzesień 50,20 mk., paźdz. 49.20 mk., listopad 48,00 mk., grudzień 48.00 mk., styczeń 00,00 mk., luty 00,00 mrk., kwiecień-maj 50,30 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 50,70 mrk.

Wrocław, 18. września. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała nowa	21	40	22	20	20	70
żółta „	20	50	21	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Żyto nowe	15	30	13	50	12	80
Jęczmień nowy	15	80	14	60	13	80
Owies stary	14	40	13	90	13	10
[illegible]y	12	—	11	30	10	40
Groch	16	40	15	30	14	—
[illegible] ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
[illegible]	31	25	28	[illegible]	26	—
Rzepik zimowy	30	25	28	—	25	—
Rzepik latowy	30	—	26	50	23	—
Lnica	27	—	24	—	21	—
Siemię lniane	27	—	25	—	22	—

!! Za 10 fen. !!

jest od **dziś** do nabycia w **Ekspedycyi** „Orędownika" (Drukarnia J. Leitgebra plac Wilhelmowski Poznań (*Posen*)

Cudowne objawienie
Najśw. Panny w Gietrzwałdzie.
2 arkusze druku.

Tym osobom na **prowincyi**, któreby się chciały zająć dalszą sprzedażą tej książeczki, sprzedawać ją będziemy za **pół ceny** czyli za 5 fen. — ale tylko pod tym warunkiem, że zakupią najmniej **25** egzemplarzy razem i z **góry** przyślą pieniądze.

Pieniądze należy przysłać w znaczkach pocztowych lub pocztowym przekazem pod adresem niżej podpisanej.

Ekspedycya „Orędownika"
Poznań (Posen).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.